

Kręte ścieżki francuskiego islamu

Francis Ghiles

Pogodzenie tych, którzy chcą stworzyć „francuski islam”, z tymi, którzy chcą zachować kontrolę nad obecnie istniejącymi instytucjami islamskimi, jest nie lada wyzwaniem.

Wśród krajów Zachodu Francja ma największy odsetek muzułmanów, głównie za sprawą emigracji z jej dawnych kolonii w Afryce Północnej, która zaczęła się w początku XX wieku. Oceny liczebności tej populacji wahają się od 4,5 miliona (oficjalne statystyki) do 6 milionów. Jedna ósma obywateli Francji w przedziale wiekowym 18-50 lat określa samych siebie jako muzułmanów. Większość z nich to sunnici.

W 2012 roku minister spraw wewnętrznych oszacował liczbę meczetów we Francji na 2500, ale raport senatu z 2016 roku podniósł ją do 3000. Ilu jest imamów, tego nikt nie wie. W odłamie sunnickim każdy może prowadzić modlitwy, dlatego dokładna statystyka nie jest znana. Niemniej jednak imamów brakuje i są oni sprowadzani z Algierii, Maroka i Tunezji, głównych krajów napływu muzułmanów, a także z Turcji i Arabii Saudyjskiej.

Oficjalnie Francja z otwartymi ramionami przyjmuje imamów, którzy są potwierdzeni i sprawdzeni przez instytucje krajów pochodzenia. Prywatnie francuskie służby uważają, że taka polityka to zagrożenie dla bezpieczeństwa, a „ekspertyzy” służb Maroka czy Algierii pozostawiają wiele do życzenia, choćby z tego powodu, że te kraje nie są demokracjami. A kierunek ich polityki nie musi być zbieżny z francuskim. Ponadto obecność zagranicznych imamów zwiększa skłonność do komunalizmu niektórych muzułmanów i otwiera ich na międzynarodową manipulację.

Prosząc te kraje [arabskie] o przysyłanie imamów Francja wpędza się w ideologiczną pułapkę, która tylko zachęca polityczny islam do ekspansji.

Ważne jest zrozumienie, że te kluczowe oficjalne statystyki to tylko szacunki, a nie rzetelne dane. Ustawa z 1872 roku zabrania dokonywania rozróżnienia między obywatelami ze względu na rasę czy religię. Natomiast media mogą publikować, co chcą. Korzystając z tego prawa „L'Express” opublikował w zeszłym roku artykuł, według którego Maroko było „fabryką francuskich imamów”, a trzy czwarte imamów działających we Francji jest obcokrajowcami. Artykuły w innych gazetach sugerują, że konsulatury tureckie obserwuje 250 meczetów i około 250 imamów oddelegowanych z Turcji. Dokładna liczba meczetów nie jest znana, ponieważ wiele z nich mieści się w zaimprovizowanych pomieszczeniach w kompleksach mieszkalnych.

Imamowie nie otrzymują wynagrodzenia od rządu, a ten z kolei nie wie, ilu ich jest. Z pewnością musi być inny sposób na zarządzanie francuskim islamem, niż taki brak odpowiedzialności, który jest szczególnie niepokojący w obliczu niedawnych aktów terroru i oficjalnej polityki zachęcania do integracji różnych grup we Francji.

Francja ma bardzo sztywny rozdział religii od państwa usankcjonowany ustawą z 1905 roku, co może stanowić pewien problem. Ta koncepcja świeckości zabrania władzom wykorzystywania środków publicznych na budowę meczetów. Ze względów bezpieczeństwa lepiej byłoby, gdyby państwo kontrolowało finansowanie meczetów, ale każda sugestia zmiany ustawy spotyka się ze sprzeciwem, szczególnie wśród intelektualistów. Pieniądze na budowę meczetów muszą się gdzieś znaleźć, a państwo musi jednak wiedzieć, skąd one pochodzą. Do tego system mianowania imamów musi być jasny i przejrzysty. Dlaczego państwo nie pomogło w utworzeniu szkół, gdzie można by kształcić imamów w zgodzie z prawem obowiązującym we Francji?

Podobne propozycje zostały sformułowane przez Hakima el-

Karouiego, byłego bankiera, publicystę i badacza w Institut Montaigne, w raporcie zatytułowanym „La fabrique de l’islamisme” (Fabryka islamizmu). Są one dość kontrowersyjne nie tylko w oczach niektórych organizacji reprezentujących muzułmanów, jak np. Francuska Rada Kultu Muzułmańskiego (Conseil français du culte musulman, CFCM). Karoui zaproponował ścisły nadzór nad zewnętrznymi i nieformalnymi źródłami finansowania meczetów, stworzenie niezależnego funduszu na szkolenie imamów oraz opodatkowanie interesów hałał. Zachowanie odrębności religii od państwa przy jednoczesnym zachęcaniu do integracji francuskich muzułmanów leży w interesie wszystkich Francuzów, niezależnie od ich religii.



Hakim el-Karoui i jego książka „Francuski islam jest możliwy”

Pogodzenie tych, którzy chcą stworzyć francuski islam, z tymi, którzy zachować kontrolę nad obecnie istniejącymi instytucjami, jest nie lada wyzwaniem. Algieria i Maroko są tradycyjnymi rywalami. Federacja Muzułmanów we Francji (FNMF) jest wspierana przez Maroko i Muslim World League, Wielki Meczet w Paryżu kontroluje Algieria, Bractwo Muzułmańskie ma wpływy we francuskiej Unii Organizacji Islamskich (UIOF). Nowi gracze, tacy jak Turcja i Arabia Saudyjska, traktują prozelityzm jako formę miękkiej dyplomacji.

Prosząc te kraje i dodatkowo Tunezję o przysyłanie imamów – a

zapotrzebowanie na nich rośnie bardzo podczas Ramadanu – Francja wpędza się w ideologiczną pułapkę, która tylko zachęca polityczny islam do ekspansji.

Inne organizacje muzułmańskie krytykują pomysły Karouiego jako przypominające „kolonialną administrację islamu”, ale to tylko dowodzi tego, że organizacje te są raczej zależne od swoich rodzimych krajów w Afryce Północnej, a nie od Francji. Dowodzi to również, że Francuzi z północnoafrykańskimi korzeniami nie darzą tych organizacji szacunkiem czy nawet sympatią. Mogą ubolewać nad „islamofobicznym” charakterem niektórych debat w mediach, ale praktykę religijną traktują jako sprawę prywatną i są dobrze zintegrowani społecznie i ekonomicznie.

Oprac. Severus Snape na podstawie <https://middle-east-online.com/en/france%E2%80%99s-muslim-paradox>

Tytuł – red. Euroislamu

Francis Ghiles jest badaczem w Barcelona Centre for International Affairs. Był korespondentem *Financial Times* w Płn. Afryce w l. 1981-95. Publikował m.in. w *The New York Times*, *The Wall Street Journal*, *Le Monde*, *El Pais* i *La Vanguardia*.. Był doradcą rządów Wielkiej Brytanii, Francji i USA